Rok 1935. 17 listopada Nr. 47

DZWONECZEK

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"
pod redakcją Eli Oleskiej.

Patron młodzieńców.

Dwa miesiące temu, we wrześniu, obchodziła swoje święto doroczne młodzież żeńska, tak dobrze wszystkim znana pod skróconą nazwą K. S. M. (Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży). Ich Patronką — to sama Najświętsza Marja Panna, wzór dziewiczej czystości, miłości i ofiary. Listopad — to miesiąc młodzieży męskiej, a Patronem jej, jak wiadomo, święty Stanisław Kostka.

Zastanówmy się, czem ten święty Młodzieniaszek służyć może za wzór do naśladowania dla polskiej młodzieży. Czem? — Wszystkiem. Jako rodak, dziecko tej samej, co oni, polskiej Matki-ziemi, musi im być bliższym, niż jaki inny święty młodzieniec obcego narodu. Chociaż z wysokiego szlacheckiego rodu pochodzący, skromny jest, przystępny dla najlichszej biedoty wiejskiej już w swoim rodzinnym Rostkowie. Uśmiecha się słodko do służby, ośmiela ubogiego pastuszka, że mu się staje najoddańszym, kochającym przyjacielem. Sam czysty jak kwiat, zabawia się kwiatami i tuli do siebie białego baranka. Kocha wszystko, co dobre i piękne, unika wszystkiego, co brudne i brzydkie. Zrodzony w dostatku, nie potrzebujący myśleć o zarobkowaniu w przyszłości, o zdobywaniu chleba ciężką pracą, nie idzie jednak tą łatwą drogą, na którą by odrazu wstąpiło wielu jego rówieśników, dążąc do zaszczytów i sławy. On chce być cichym i pokornym, mimo iż wszystko uśmiecha się do niego od lat najwcześniejszych: miłość rodziców, bogactwo, wielkie znaczenie ojca w kraju, łatwość zdobycia wykształcenia i t. d. Stanisław nie uważa tego wszystkiego za cel życiowy. On czuje, że jest do innych, wyższych celów stworzony. Nie przywiązuje się więc do niczego, co ziemskie, lecz cały zwraca się tam, dokąd rwie go tęsknota duszy — do Boga.

Prześliczne są niektóre momenty z jego życia. Oto jako młodziutkie chłopię jeszcze w domu rodzicielskim, ucieka od stołu biesiadnego, przy którym goście, nadużywszy rozpalającego miodu, zaczynają prowadzić nieskromne rozmowy. Później widzimy go jako młodzieniaszka wysłanego z bratem na naukę do Wiednia pod opieką wychowawcy. Paweł, lubiący huczne zabawy i nie rachujący się z groszem, którego obficie dostarcza synowi pan kasztelan Kostka, urządza w domu, gdzie mieszkają, wspaniałe przyjęcie dla sproszonych kolegów. Jarzy się mnóstwo świec, których blaski niezliczone odbijają się w ozdobnych zwierciadłach, leje się wino, brzmią dźwięki lutni i wesołych studenckich piosenek, słychać nawoływania pachołków, by pilnowali napełniania kielichów. Tak bawią się bogaci panicze, goszczeni przez polskiego szlachcica, Pawła Kostkę...

Tymczasem Stanisław, oddawszy kilka chwil gościom brata, rychło znika we wgłębieniu muru za ciężką kotarą i tam oddaje się nauce. A potem, kiedy głosy ucztujących stają się coraz głośniejsze, on nie mając gdzie ujść, odrywa się duszą od wszystkiego co go otacza i coraz bardziej, coraz głębiej, wnika w świat inny — daleki, święty, kędy króluje jego Najukochańsza Matka, Dziewica Marja. Późną godziną nocy znajduje go sprzątająca służba uśpione-

go, z zeszytem szkolnym na kolanach i z różańcem w ręku.

Przy tych wszystkich świętych cnotach, znamionowała też Kostkę cnota roztropności i męstwa. Ileż trzeba było tej roztropności na to, aby szczęśliwie uwolnić się z pod oka pilnującego go ciągle brata, opuścić mieszkanie i wybrać się w podróż daleką aż do Rzymu! Ile trzeba było męstwa, aby tę podróż ciężką przebyć nieznanemi drogami, poprzez góry i rwące rzeki, poprzez urwiska i szerokie doliny, wśród trudów, niewygód, w szarej tułaczej opończy, o wędrownym kiju i żebraczym chlebie! Na wszystko jednak umiał się zdobyć, wszystko przetrwać, aby dojść do celu, jaki mu przyświecał. Celem tym było wstąpienie do zakonu Jezuitów, aby poświęcić się służbie Bogu.

W zamysłach Pańskich jednak ten Rzym, a przedewszystkiem ta ciężka do niego pielgrzymka, były jedynie tylko próbą, którą Stanisław miał odbyć i przetrwać — pełen wiary, miłości i nadziei; były jakby obrazem żywota ludzkiego w drodze do Światła, Piękna i Prawdy, których Stanisław zawsze pragnął, szukał i do których dążył. Nie żywot w klasztorze był mu przeznaczeniem; zanim bowiem jeszcze ukończył nowicjat, powołał go Bóg do swojej chwały.

Mimo tak na pozór prostego życia, bez nadzwyczajnych czynów, bez palmy męczeńskiej, opromieniony został Stanisław Kostka aureolą świętości. Czy to nie wskazówka dla młodzieńców, że nawet w najcichszem i najzwyklejszem życiu można dostąpić szczytów doskonałości, jeśli się tylko zmierza drogą, której przyświecają „rzeczy wyższe“. Te wyższe rzeczy świecą jednako nad wszystkimi, trzeba tylko, aby ku nim jak najczęściej podnosić wzrok duszy, choćby życie toczyło się po najniższej drożynie na ziemi.

Niechaj każdy młodzieniaszek stara się godnie wstępować w ślady swego Patrona, a nie zastraszą go pokusy nijakie i z wszystkich wyjdzie jak On — zwycięsko.

Marja Konopnicka.

Do świętych Patronów.

Z wspólnej nam ziemi wyrośli, jak kwiaty,
Wielbiący Stwórcę we wspólnej nam mowie,
Do Was ja wołam Święci Młodziankowie,
Przyobleczeni w zórz Bożych szkarłaty.

O, Kazimierzu, królewiczu miły,
Coś lilję serca na ołtarz dał Boga,
Świeć mi przykładem i użycz mi siły,
Bym szedł Twym śladem, choć trudna jest droga.

O, Stanisławie, o cudne pacholę,
Coś ród swój Kostków mianował imieniem,
Dłoń swoją bratnią na mojem złóż czole
I ducha rozpal łaski Twej promieniem.

A Ty, o Pani, co nasze dąbrowy
I strzechy świętą błogosławisz ręką,
Hetmanko starej naszej Częstochowy,
Wzejdź nam w noc smutku przejasną jutrzenką!

Niechaj to czujem, że nad ziemią naszą
Błyska nam Twoja gwiaździsta korona,
I niech nas żadne przygody nie straszą,
Zdrowaś, Maryjo i błogosławiona!

Mądre żabki japońskie.

(Bajka)

Młoda żabka japońska, mieszkająca w mieście Osaka, posłyszała raz od swej babki o pięknościach prastarej stolicy Japonji Kioto i zapragnęła koniecznie ją zobaczyć. Zaczęła więc prosić matkę, aby ją puściła do miasta.

- Jak tam musi być cudnie! — mówiła żabka, wywracając z zachwytu wyłupiaste oczy.

— Zostań lepiej w domu — odrzekła matka. — Tu przynajmniej wszystko masz i niczego nie potrzebujesz się obawiać.

Z każdym dniem jednak młoda żabka coraz goręcej pragnęła udać się w podróż. Tęsknota za nieznanem, pięknem miastem wzrastała w niej coraz bardziej, pozbawiała ją snu, nie dawała spokoju. To też dnia pewnego ucieszyła się niezmiernie, kiedy matka wreszcie pozwoliła jej udać się do Kioto. Czule pożegnała rodzinę i szczęśliwie mijając uliczki rodzinnego miasta, wkrótce znalazła się u stóp góry, oddzielającej Osaka od Kioto.

Dzień był upalny, więc droga wydała się żabce niezmiernie uciążliwa. Wreszcie po wielkich wysiłkach, spocona i zmęczona dotarła do szczytu góry. Nie zdążyła dokładnie rozejrzeć się wokoło, gdy nagle ujrzała na wprost siebie jakąś inną żabkę.

Była to żabka z Kioto, która pragnęła znowu widzieć Osakę i o tej samej porze, co pierwsza, opuściła swe rodzinne strony. Nie znając się nawzajem i wcale nie wiedząc o swych zamiarach, spotkały się żabki na górze.

Czas jakiś przyglądały się jedna drugiej badawczo, aż wreszcie nawiązały rozmowę. Usiadły na trawie w cieniu dużego krzaka i postanowiły udać się w dalszą drogę nie prędzej, aż dostatecznie pożywią się i odpoczną. Zmęczone upałem i nieustanną gawędą, dwie przyjaciółki przytulone do siebie, niespodziewanie zasnęły i kto wie, jak długoby spały, gdyby nie nicpoń komar. Ujrzawszy dwie nienawistne sobie istoty, jedną z nich ukłuł w sam czubek nosa. Biedna żabka z bólu i przestrachu fiknęła koziołka, oczywiście przytem tak potrąciła swoją przyjaciółkę, że ją obudziła.

Czas już było ruszyć dalej, ale żabki po przygodzie z komarem jakoś straciły ochotę do dalszej wędrówki.

— Gdybyśmy były wyższego wzrostu — mówiła jedna do drugiej — mogłybyśmy osądzić, czy warto nam dążyć do naszego celu.

— Ach, na to jest rada! — odparła druga. — Wystarczy nam tylko wspiąć się na tylne łapki, a każda ujrzy miasto, do którego śpieszy.

Myśl ta została natychmiast przyjęta i obie żabki stanęły, jedna naprzeciwko drugiej, trzymając się wzajemnie, aby nie upaść. Stały tak jakiś czas nieruchome, cicho zapatrzone w dal.

Ale głupiutkie, wcale nie zastanowiły się nad tem, że zadarły swe główki tak wysoko, iż oczy ich znalazły się z tyłu i przez to każda patrzyła na miasto, z którego wyszła.

— Ach, co ja widzę! — zawołała żabka z Osaka — Co ja widzę! Kioto wygląda tak samo, jak i moje rodzinne Osaka! Nie mam poco iść dalej.

To samo spostrzeżenie zrobiła i żabka z Kioto. Gdy w ten sposób przyszły do wniosku, że dalszy ciąg podróży nie ma celu, oddały sobie wzajemnie ukłony i z wielkiem rozczarowaniem każda powróciła do domu.

I tak obie żabki do końca życia myślały, iż dwa zupełnie nie podobne do siebie miasta, jak Kioto i Osaka, nie różnią się niczem.

Z życia ptaków.

Znikły z pól, łąk, lasów i ogrodów kwiaty, znikły też ptaki, co przez całe lato napełniały swym śpiewem powietrze. Jeszcze niektóre z nich przebywają w lasach i na polach, ale skoro tylko spadnie pierwszy śnieg, przylecą w pobliże siedzib ludzkich, gdzie im łatwiej będzie zdobyć pożywienie i schronić się przed mrozem i wichrem zimowym. Wtedy może też łatwiej zawiąże się między nimi a nami węzeł przyjaźni, zwłaszcza kiedy w dzień słoneczny zaśpiewają nam wesoło przed oknami, na których co dopiero ciepło słoneczne stopiło srebrne kwiaty mrozu.

Ptak w śpiewie wypowiada swoje uczucia; można w nim wyczuć radość, miłość i szczęście, kto wie, czy niekiedy nawet nie brzmi w tym śpiewie ton ptasiej wdzięczności za doznane dobrodziejstwa.

Są między ptakami takie, które uważane bywają wprost za symbol miłości lub przyjaźni. N. p. wśród licznych gatunków papug istnieją tak zwane papużki nierozłączki. Zawsze są z sobą w zgodzie i czule się do siebie odnoszą. Gdy jedno z nich się karmi, drugie robi to samo, razem się kąpią, nawet krzyczą razem, tak, krzyczą, bo trudno głos papugi nazwać śpiewem. Nigdy się z sobą nie rozłączają, chyba że gdy jedno chore, to drugie przynosi mu żer. Skoro jedno z takiej parki zginie, to drugie też wkrótce żyć przestaje.

Podobno nawet nasze puhacze tak są wzajemnie do siebie przywiązane, że — jak zauważył to pewien leśniczy — po śmierci samczyka i samiczka niebawem ginie z tęsknoty.

Mają też ptaki wrodzoną miłość ku całemu swojemu rodzajowi (chociaż zdarzają się rzadkie wypadki nienawiści), opiekują się opuszczonemi pisklętami, żywią je, matkują im i t. p. Wogóle serce ptasie jest zdolne do wielu uczuć, jak to bywa z sercem człowieka, a nieraz nawet mogłoby je zawstydzić.



Tak wyglądają kobiety w Abisynji, w której teraz szerzy się wojna.

Rozwiązanie szarady z nru 46.

War — na.

Autor tej szarady przysyła nam list następującej treści.

Drogi „Dzwoneczku”, daruj mi tę psotę,
Już się sam za nią skarać mam ochotę.
Bo czyż to nie wstyd, by nazwać zaimkiem
To, co od wieków zawsze jest przyimkiem!
Ach, te na, pod, w, ku, przed, ponad, i przy —
Toż się już o nich słuchać w szkole przykrzy!
A przecież jeszcze niecny figlik skory
Te gramatyczne przeskoczył zapory
I buchnął głupstwem w niewinną szaradę,
Taką jej brzydką przylepiając wadę.
Więc ci „Dzwoneczku” już przyrzekam święcie,
Że nie przestanę tak deptać po pięcie
Tym wszystkim imkom, że się im odechce
Robić psie figle, gdy ja tego nie chcę.
I już przenigdy nieznośny zaimek
Nie zajmie miejsca, gdzie ma stać przyimek.